

## PROLOG

Ludzie jeszcze nigdy tak nisko nie upadli, jak ma to miejsce we współczesnym świecie. Grabieże, morderstwa, oszustwa, ignorancja pewnych wartości i inne przekręty, stały się obecnie czymś normalnym i na porządku dziennym. Zamierająca wiara oraz tolerancja zła, to główne grzechy społeczeństwa, które podzieliło się na dwie grupy: tych, co są wierni Panu Bogu przez całe życie, bez względu na sytuację, jaka zaistnieje oraz tych, co od Niego odwrócili się plecami, a co gorsze zaprzeczają Jego pomocy niesionej każdemu człowiekowi, znając Jego przykazania, a uznając je, za niemożliwe i niepotrzebne w codzienności. Dodatkowo naukę Chrystusa omijają, uważając, że sami sobie najlepiej dadzą radę. W tej swojej pysze nieestety nie widzą jednego faktu, bo ich oczy są zaślepione, że to ich myślenie jest wielkim oszustwem szatana, który wpaja im do głowy maksymę: „Pomóż sobie sam”. I tak z dnia na dzień, coraz bardziej odchodzą z prostej drogi ku zbawieniu, zbacząc i zanurzając się w mroku. A jedynie życie w światłości Chrystusa Pana gwarantuje człowiekowi owocne trwanie. Podobnie było kiedyś z Aniołami, które zbuntowały się przeciw rozkazom Stworzyciela i zostały strącone z nieba. Znana jest

taka historia o tych zbuntowanych Aniołach. Otóż niebo usłane było białymi, lekkimi niczym wata chmurami. Całym tym przepięknym terenem rządził Bóg Stwórca. Do pomocy miał uskrzydłone istoty - Anioły. Bardzo Go kochały. Wielkim zaszczytem było dla nich pomaganie Bogu. Jednak nie wszystkim. Był raz jeden Anioł, który zbuntował się. Zebrawszy okazałą grupę słuchaczy, mówił do nich: Dlaczego słuchamy Boga? Zbuntujmy się. Inni zaś obdarzali Go wielką aprobatą. Nikt jednak nie miał wystarczająco dużo odwagi, aby otwarcie zbuntować się przeciw Bogu. Naradzali się tylko w ukryciu, co to robią. Pewnego zaś dnia Pan Bóg wybrał się na spacer i usłyszał ich rozmowę. W milczeniu dołączył do słuchaczy, a gdy ów Anioł skończył, Bóg zaczął zadawać pytania. Zbuntowany Anioł odpowiadał bardzo zuchwale za każdym razem, w jak największym stopniu obrażając Pana Boga. Pod koniec konwersacji Pan Bóg strącił Anioła z nieba i uczynił go diabłem, tak jak i jego słuchaczy, a także wszystkie inne Anioły, które odważyły się popierać zbuntowanego. Ale w tym czasie Pan Bóg rozpoczął wojnę w obronie człowieka. Katechizm mówi, że zbuntowany przeciw Bogu upadły Anioł doprowadził człowieka przez „kłamliwe uwiedzenie” do nieposłuszeństwa Bogu. Był to pierwszy grzech człowieka, w który, czy tego chcemy, czy nie, wszyscy jesteśmy uwikłani. Po tym grzechu, jak wiemy na własne życzenie, znaleźliśmy się w mocy diabła. Warto pamiętać, jak brzmiała deklaracja wypowiedzenia wojny. Pan Bóg powiedział do węża: „Bądź przeklęty! Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje, a potomstwo jej: ono

zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę”. Ale Bóg nie zrezygnował z człowieka, chociaż ten wzgardził Nim i poszedł za podszeptem złego ducha. I nie odpuścił szatanowi. Zapowiada stan nieprzyjaźni między nim i rodzajem ludzkim oraz definitywną klęskę diabła, którą zada mu Potomek niewiasty, a więc człowiek. A on nadal kroczył przez życie, nieświadomy niebezpieczeństwa ze strony upadłych Aniołów. Pan Bóg przyglądając się złej sytuacji na ziemi, zdecydował posłać tam jednego ze swoich Aniołów. Jego zadaniem było przypomnieć ludziom o ich powinności oraz zwrócić ich oczy duchowe na Stworzyciela. Miał porozmawiać z ludźmi o przykazaniach Bożych, jak i o istnieniu zastępów anielskich, spieszącym im z pomocą, nie wspominając o Aniele Stróżu każdego żyjącego na ziemi człowieka. Na ten czas, ów Anioł przybrał postać młodego mężczyzny o imieniu Mateusz.

\*\*\*

Punktualnie o godzinie osiemnastej Katarzyna Jabłońska zamknęła swój sklep. Była umówiona ze swoją najlepszą przyjaciółką z lat młodości. Nadchodzący wieczór zamierzały spędzić razem. Miały się spotkać w Pizzerii Santorini. Znajdowała się ona jakiś kwadrans drogi od miejsca jej pracy. Nie spieszyła się. Szła wolno, wiedząc że dotrze tam

na czas. Duszne i parne powietrze, zwiastowało zbliżającą się burzę, ale ona zawsze nosiła ze sobą parasol, więc i burza nie była jej straszna.

- Witaj Madziu! - Przywitała się z siedzącą przy stoliku kobietą. - Jak ci minął dzień?

- A dziękuję. - Odpowiedziała wesoło. - Wreszcie zrobiłam porządki na strychu. Tam tylko baby z dziadem brakowało. Od lat próbowałam zabrać się za taką segregację, ale wiesz Kasiu, jak to jest? W roku szkolnym za bardzo nie mam na to czasu, a że są wakacje, więc wykorzystałam ten jeden dzień na takie gruntowne odświeżenie strychu. Nawet nie wyobrażasz sobie, ile niepotrzebnych rupieci tam było zgromadzonych. Oczywiście przesadzam, nie wszystkiego się pozbyłam. Ale teraz jestem zadowolona, że w końcu mam to na jakiś czas z głowy. Kasiu, a co u ciebie? - Zerknęła na przyjaciółkę z nutą ciekawości w oczach. Katarzyna Jabłońska z miejsca się uśmiechnęła. - Jak to u mnie, Madziu. Mały dziś panował ruch w sklepie. Turyści widać się już pozaopatrywali, a miejscowi... sama wiesz? Odwiedzają mnie poważnie stali klienci. A i ich dziś naliczyłam tylko czterdziestu. Jak tak dalej pójdzie, to zamknę sklep, albo go przebranżowię? Oczywiście nadal mam dobry dochód. Nie grozi mi bankructwo, ale jak mnie znasz, zawsze coś mi się nie podoba.- Przyjaciółka spojrzała z zaskoczeniem na Katarzynę. - Co ty za głupoty pleciesz? Twój sklep jest jednym z najlepszych w mieście i nie rozumiem, skąd u ciebie wzięło się takie pesymistyczne nastawienie? Chyba to te parne, burzowe powietrze za-

szkodziło ci. Lepiej zdecyduj, jaką zjemy pizzę? – Zmieniła temat. – Tą co zawsze, Madziu. Jest chyba najsmaczniejsza, chociaż wiem, że po niej bez medykamentów się nie obejdzie. Czasem się zastanawiam, jak można jeść takie ciężkostrawne posiłki? Ale zgoda. Dziś zamówimy dla odmiany, serwowaną i poleca- ną pizzę dnia. Nie musimy się poza tym Madziu spieszyć. Zerknij no w okno. Burza akurat nadchodzi. Widać już pierwsze błyski i słyszać grzmoty. Lepiej tu przeczekajmy. – A do zbliżającego się w ich stronę kelnera powiedziała. – Poprosimy dwie pizze dnia i dwie małe Cocale.

\*\*\*

Stał przed wejściem do niewielkiego hotelu, położonego wśród wysokich smukłych sosen. Zachodzące słońce rzucało ostatnie blade swoje promienie na ich czubki. Po chwili zdecydowanym krokiem przekroczył próg gościńca i rozejrzał się po obszernym wnętrzu. Miejsce to wywarło na nim od razu pozytywne wrażenie. Momentalnie zza kontuaru wychyliła się uśmiechnięta postać portiera. – Witam Pana. W czym mogę pomóc? – Zerknął w stronę przybysza. – Dobry wieczór! Mam tutaj zarezerwowany pokój. – Powiedział, baczenie przypatrując się starszemu mężczyźnie. – Pana godność? – Zapytał portier otwierając duży skoroszyt leżący na blacie. Kiedy podał swoje personalia na twarzy starszego człowieka ukazał się jowialny uśmiech. –

Wszystko się zgadza. Ma pan apartament z widokiem na las. Pokój wyposażony jest w wygodną kanapę, ławę, dwa fotele i mały kredens. Na podłodze leży miękki futrzany dywan. To Błękitny Apartament. Tak go nazywamy. W łazience całą dobę jest gorąca woda w kranie i nowoczesna kabina prysznicowa. Taka z przystawkami do masażu. Pana pokój, to czwarte drzwi po prawo, w tym korytarzu. - Wskazał duże masywne i oszklone drzwi. - Oczywiście oznaczone są także numerem cztery. Nie idzie zabłądzić. To jest proszę pana mały hotel, mamy na parterze osiem pokoi, a na piętrze tyleż samo. Obecnie jest pan naszym jedynym gościem. Co zaś do godzin posiłków, umówimy się po kolacji. Przyniosę ją panu do pokoju około dwudziestej. Dopiero za kilka dni spodziewamy się pozostałych klientów. Pokoje już na nich czekają. Rezerwowali je z miesięcznym wyprzedzeniem. - Z kwadratowej szafki wiszącej na ścianie tuż za sobą wyciągnął kluczyk i podał gościowi. - Proszę, to klucz od pana pokoju. A teraz ja, poproszę pana o kluczyki od samochodu. Zaparkuję go w garażu i przyniosę pański bagaż. - Mężczyzna przez chwilę zamyślił się zanim odpowiedział. - Przybyłem tutaj innym środkiem komunikacji. Nie posiadam więc chwilowo auta, ani bagażu. Ale proszę mi teraz powiedzieć, ile mam uregulować za noclegi? - Z kieszeni marynarki wyjął brązowy skórzany portfel. Na obliczu portiera pojawiło się wielkie zdumienie. - Nic pan nie płaci. Koszt pobytu został wczoraj uregulowany. Opłacone ma pan z góry za trzy miesiące pobytu. Zapomniał pan? - Przybysz uśmiechnął się niezręcznie do portiera. - Oj, przepraszam. Tyle ostatnio mam na głowie. Zresztą, to

nie ja wniosłem tę opłatę, ale mój szef. On zawsze dba o wszystkie moje sprawy. Jeżeli dopełniliśmy wszelkich formalności, to pan pozwoli, że się oddalę do mojego pokoju? – Straszy mężczyzna delikatnie skinął swoją lekko siwą głową. – Ależ oczywiście, proszę pana. Nie będę już panu zabierał cennego czasu. Jest pan przecież naszym gościem. Życzę miłego pobytu w hotelu, w swoim imieniu i właściciela, a kolację, jak już zapowiadałem, przyniosę za godzinę. W łazience znajdzie pan ręczniki, szlafrok i żel pod prysznic. – Gość ukłonił się uprzejmie i wolno skierował się ku szklanym drzwiom. Bez problemu odszukał swój pokój. Otworzył drzwi otrzymanym od portiera kluczem i wszedł do środka. Faktycznie pomieszczenie mogło być nazwane Błękitnym Apartamentem. Poczynając od koloru ścian, poprzez zasłony i stojące meble, a także pościel i dywan, wszystko było w kolorze pogodnego letniego nieba. Oczywiście różniły się nasyceniem i odcieniami tej niebieskości. Nawet ręczniki kąpielowe w łazience i szlafrok dopełniały tej kolorystyki. Za oknem zaś ujrzał soczystą zielenią lasu. Usiadł na jednym z foteli i zamyslił się. Od następnego dnia czekało go masę pracy, a jeszcze nie oswoił się z odgórnie przydzielonym mu zadaniem. Musiał także bacznie uważać na swoje ukryte możliwości, i to chyba stanowiło jego największy problem. Z zamyślenia wyrwało go ciche pukanie do drzwi. – Mam dla pana kolację. – Rzekł wchodzący do pokoju starszy pan, stawiając na ławie tacę z jedzeniem. – I mam też niespodziankę. Zaraz ją panu doniosę. Proszę szybko zacząć jeść, bo jajecznicą wystygnie. – Zachęcił wycofując się z pomieszczenia, do którego zawró-

cił się po chwili trzymając w ręku nieduży czarny neseser. - Przed chwilą dostarczono mi pana bagaż. Przyniósł go jakiś miły człowiek. Teraz już niczego panu nie brakuje. Życzę smacznego! - Ukłonił się nisko. - Gdyby jednak czegoś pan potrzebował, to proszę zadzwonić. - Wskazał na mały plastikowy przycisk znajdujący się na ścianie obok kanapy. - Śniadanie jest u nas zawsze o ósmej rano, na obiady zapraszam zaś o piętnastej. Podaję punktualnie. Jadalnia usytuowana jest tuż za moim stanowiskiem pracy. Kiedy pojawią się nowi goście, wówczas jadłospis będzie wywieszany na drzwiach stołówki. Obecnie sam tutaj gospodaruję, więc jeszcze raz prosiłbym pana o stawienie się na posiłki w wyznaczonej porze. Proszę się wtedy nie spóźnić. Życzę panu spokojnej nocy. - Gość podziękował uprzejmie i zaraz po wyjściu portiera zasiadł do podanego mu posiłku. Nie podejrzewał, że jest on tak doskonały, nie wspominając smaku pieczywa, które samo rozpływało się po podniebieniu. - Boże! Wspaniałe rzeczy dałeś ludziom. - Westchnął zadowolony. - Ciekawe, czy doceniają te dary, tak jak ja? Już nie mógł się doczekać jutrzejszego dnia, w którym zamierzał pospacerować po mieście. Jak na razie wszystko układało się pomyślnie, więc ufał Opaczności, że utoruje mu drogę.

\*\*\*



Katarzyna Jabłońska od godziny układała towar na półkach. Właśnie dziś miała kolejną dostawę, więc liczyła na obecność wielu klientów. Co środę przyjeżdżał do niej kurier z zamówionymi precjozami, a wówczas w godzinach popołudniowych ruch w jej sklepie zaczynał się na dobre. Bowiem od lat miała swoich stałych klientów, którzy w dniu dostawy oblegali jej stoisko, aż do zamknięcia sklepu. Stawiając ostatnią już wypakowaną z kartonika figurkę rzuciła zadowolonym okiem na regały i wyniosła puste opakowania na zaplecze. Wstawiła wodę na kawę, a otrzymaną od kuriera fakturę momentalnie zaksięgowła w podręcznym laptopie. Już z kubkiem aromatycznej kawy w dłoni stanęła ponownie za ladą w oczekiwaniu na pierwszych wielbicieli jej niespotykanego nigdzie indziej w okolicy asortymentu. Jako pierwsza zjawiała się Magdalena Werner. – Witaj Kasiu, co takiego wspaniałego masz dziś do zaoferowania? – Ucałowała przyjaciółkę w oba policzki i z zainteresowaniem rozejrzała się po całym sklepie. – A sama sobie Madziu pooglądaj. Nie wiem, co ci się tym razem spodoba? Jak tak dalej pójdzie, to sama będziesz mogła niebawem otworzyć podobny sklep. – Zaśmiała się wymownie. – Przecież ty, Madziu, masz już troszkę tego towaru pod każdą postacią, więc raczej wybierz sobie coś, co może uradować kogoś z twoich znajomych. – Nie przesadzaj Kaśka. – Ofuknęła ją z miejsca przyjaciółka. – Mam, nie mam, ale wiesz, że lubię mieć coś nowego w swojej kolekcji. Taka jestem i się nie zmienię, a na podarki dla znajomych, zawsze mam czas. To co byś mi poleciła? – Zerknęła na Katarzynę z ukosa. – Może tym razem zadowolisz się Madziu tym pięknym Inianym obru-

sem na ławę? - Podała z regału zapakowany w przezroczystą folię biały prostokątny laufer w wiadome wzorki. - Do niego masz jeszcze sześć serwetek pod filiżanki na kawę. Będzie pasował, bo jest wymiarowy. Chyba ostatnio mi coś nawet napomykałaś, że musisz sobie sprawić nowe nakrycie na ławę dla specjalnych gości? A ta serweta jest jak widzisz w dobrym gatunku, smaku, oraz cenie. - Przyjaciółka była wyraźnie zachwycona. - Ależ tak. Kupuję. Co ja bym bez ciebie Kasiu robiła? Mam co prawda dwie serwety, ale najwyższy czas pomyśleć o nowej i dokonać mądrego zakupu. Ile płacę? - Sprzedawczyni wymieniła cenę, zainkasowała należność i wtedy powiedziała do przyjaciółki. - Madziu, za tydzień będę miała coś specjalnego. Idealnie będzie pasowało do twojego pokoju. Ale póki co, sza! - Położyła palec na ustach. - Jeszcze negocjuję ostateczną cenę z producentem. - Wyjaśniła teatralnym szeptem, pomimo iż były same w sklepie. - Ładne buty. - Zachnęła się Magdalena Werner. - Pierw narobiłaś mi apetytu, a nawet nie odłóżysz mi rąbka tajemnicy? To nie fair, Kasiu! - Apetyt powinien wzrastać w miarę jedzenia. - Zachichotała właścicielka. - To po pierwsze. A po drugie, ucz się cierpliwości. Za to dziś ja ciebie zapraszam na kolację do mnie. Myślę, że moje sławetne leczo, całkowicie powinno zrekompensować twoje czekanie, na ten wspaniały towar. Koniec. Kropka! - Te słowa jednak nie zadowolily Magdaleny. - Dobrze przyjdę do ciebie, ale dopiero na dwudziestą, bo wcześniej mam jeszcze wpaść do matematyki. Ma dla mnie jakieś świeże informacje ze szkoły, a jak sama wiesz, wakacje się niebawem kończą i to może być coś istotnego.

Znając również związane, matematyczne podejście Darii w życiu prywatnym, nie zabawię tam nawet godziny. A teraz już polecę. Muszę do tej naszej wspólnej kolacyjki zakupić odpowiednie wino.

\*\*\*

Z samego rana, tuż przed planowanym śniadaniem, zajrzał do nesesera przyniesionego wieczorem przez portiera. Nie zawierał niczego szczególnego poza jednym garniturem w kolorze kawy z mlekiem, podobny krojem i fasonem do tego, w jakim tu się pojawił, oraz kilkoma białymi koszulami i bielizną osobistą. Na samym spodzie leżała oprawiona w elegancką skórę Biblia. Sięgnął po nią odruchowo. Już pierwsze linijki przeczytanego tekstu, upewniły go, iż ma do czynienia ze Słowem swojego szefa. Uśmiechnął się i powoli zaczął szykować się do wyjścia. Był ciekawy, kto mu dostarczył ten bagaż? Po wejściu do holu zastał portiera myjącego posadzkę. – Witam pana! – Powiedział uprzejmie do starszego człowieka. – A witam, witam! – Ukłonił się, jak widać miał to w zwyczaju czynić. – A jak się szanownemu panu spało? Stół już nakry-

ty, niech pan idzie się posilić. Polak głodny, to zły. Prawda? – Stwierdził portier z lekkim uśmiechem. – Bóg zapłać! Spało mi się dobrze. Co do głodu, to się zgodzę. Lekko już go o dziwo odczuwam, ale ja nie mam w swej naturze na nikogo kiedykolwiek się gniewać i, jak to pan ujął, być zły. Z natury jestem wesołego usposobienia. Nie potrafię tego sam zmienić. – Wyjaśnił zgodnie z prawdą i skierował się ku jadalni.